

## PRENUMERATA

## W MIEJSCU:

rocznie . . . rb. 3 kop. 60  
półrocznie . . . rb. 1 kop. 80  
kwartalnie . . . rb. — kop. 90  
Cena pojedynczego numeru  
kop. 8.  
Dopłata za odnośnienie k. 15  
kwartalnie.

## Z PRZESYŁKĄ:

rocznie . . . rb. 4 kop. 80  
półrocznie . . . rb. 2 kop. 40  
kwartalnie . . . rb. 1 kop. 20

# TYGODNIEN

## Piotrkowski

## OGŁOSZENIA

Za ogłoszenie 1-razowe k. 10  
od jednoszpaltowego wiersza  
petitu.  
Za ogłoszenia kilkakrotne  
po kop. 6 od wiersza.  
Za reklamy i nekrologi, oraz  
ogłoszenia zagraniczne po  
kop. 12 od wiersza.  
Za ogłoszenia, reklamy i ne-  
krologi na 1 stronie po k. 20.  
Za dołączenie 1 kartki an-  
neksu rb. 10.  
Za tłumacz. ogł. z języków  
obcych po k. 2 od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym dodatkiem powieściowym.

Adres Administracji i Drukarni „Tygodnia”: ulica Kaliska № 9.—Adres Redakcji: ulica Kaliska № 11.

## D-r ROMUALD GÓRSKI

## OKULISTA

wyjechał do Tomaszowa-Lubelskiego z oddziałem  
ocznym. Powraca 23 lipca. 499 (3-1)

## Ospę świeżą

z Instytutu Szezepienia Ospy D-ra Stępniewskie-  
go w Warszawie posiada stale na składzie Apteka  
J. Chwedkowskiego i A. Cieślowskiego. 503 (2-1)

## Redakcja „Tygodnia“

z dniem 1 lipca przeniesioną zosta-  
nie na Bykowskie-Przedmieście №  
45 (dom W-ey Wygrzywałskiej), róg  
alei Omentarnej, u wylotu ulicy To-  
ruńskiej;

Drukarnia i Administracja „Tygodnia“  
pozostanie nadal w dotychczasowym  
lokalu przy ulicy Kaliskiej № 9  
(dom W-go Soczółowskiego).

## Kwestja agrarna

w Kole Polskiem i w Izbie.

W Izbie toczą się rozprawy nad sprawą  
rolną. Przedstawiony przez K-detów projekt  
reformy żąda m. in. wywłaszczenia przymuso-  
wego prywatnej własności ziemskiej i stworze-  
nia specjalnego zapasowego funduszu państwo-  
wego ziemskiego, z którego należy oddawać  
określone działki gruntu w długoterminową  
dzierżawę (we władanie) potrzebującym ziemi  
rolnikom. W sprawie tej Koło Polskie postano-  
wiło oświadczyć się w zasadzie za przymuso-  
wym wywłaszczeniem częściowym, ale jedno-  
cześnie zaprotestować przeciwko upaństwowie-  
niu ziemi oraz przeciwko tworzeniu w tej dzie-  
dzinie ogólnopolskich niezgodnych z kultura,  
oraz ustrojem i interesami gospodarcze-  
mi poszczególnych krajów, wchodzących w skład  
Państwa, norm prawnych. W tym duchu przemawiał  
też w imieniu Koła poseł Stecki w długiej  
programowej mowie. Stecki żądał powie-  
rzenia sprawy rolnej Królestwa warszawskie-  
mu sejmowi ustawodawczemu. Prócz posła  
lubelskiego Steckiego podobno przemawiać mają  
jeszcze w kwestji agrarnej: Nakonieczny, Ty-  
szkiewicz, Parczewski, Kiniorski. Do projek-  
towanej komisji rolnej mają wejść z Koła  
Polskiego posłowie: Stecki, Manterys, Nakonie-  
czny, Grabski, Parczewski, Rząd, Florowski.

W sprawie tej korespondent Gazety Polskiej  
p. A. S. pisze m. in.

Kadeci zamierzają urządzać u nas stosunki  
agrarne, nie licząc się zupełnie z warunkami  
miejscowymi, idąc pod tym względem drogą  
Milutynów i Czerkaskich. Przyjmują oni za  
zasadę t. zw. *prodowolstwiennoje naczało*, t. j.  
chcieliby, aby każda rodzina włościańska otrzy-  
mała tyle ziemi, ile wystarczy na jej zupełne

utrzymanie. W Królestwie wypadłoby więc  
przyjąć jako normę 15 morgów na rodzinę,  
to znaczy, że około 700,000 rodzin, t. j. około  
3 milionów ludności nie mogłoby ziemi otrzy-  
mać wcale, gdyby zaś całą ziemię w Kró-  
lestwie podzielono na działki sześciomorgowe,  
które do dostatecznego utrzymania nie są  
wystarczające, to wówczas na zarobki do  
Prus i Ameryki emigrowałoby nie 100,000  
jak obecnie, ale przynajmniej 800,000 ludzi  
rocznie. Posiadacze tych 6-morgowych dział-  
tek nie chcieliby klepać biedę na miejscu,  
ustępowaliby je sąsiadom choćby obchodząc  
prawo, a tak owa równowaga agrarna, która  
wydaje się dziś ideałem prawodawcom rosyj-  
skim, zostałaby w bardzo krótkim czasie nar-  
uszona.

Projekt kadetów zawiera w sobie myśl, że  
jeśli w pewnej części państwa nie wystarczy  
ziemi, aby obdzielić wszystkich włościan w do-  
statecznej normie, to będą oni otrzymywali  
ziemię z funduszu państwowego w innej części  
państwa. Ale nasuwa się teraz pytanie, czy  
jeśli dla ludności w Królestwie ziemi będzie  
zbyt mało, to czy ustąpią nam ziemię w gu-  
bernjach grodzieńskiej, wołyńskiej i t. d., czy  
gubernje te przesuną się dalej na wschód? czy  
też każą naszej ludności emigrować do ludno-  
ści permskiej, orenburskiej lub jeszcze dalej?  
Zdaje się, że projektodawcy rosyjscy mają tę  
właśnie drugą myśl, przypuszczając, że chłopu  
polskiemu równie łatwo przenieść się za Woł-  
gę jak za Bug.

Szczególnym niebezpieczeństwem politycznym  
grozi w projekcie agrarnym pomysł założenia  
owego zapasu państwowego ziemi. Chłop, który  
dostanie ziemię tego zapasu, nie może się  
stać nigdy właścicielem gruntu; fakt zaś, że  
zapas ten będzie się znajdował w ręku biuro-  
kracji, niezmiernie silnie zwiększy znaczenie  
czynników centralizacyjnych i biurokratycznych  
wogóle. Kadeci nie zdają sobie chyba z tego  
sprawy, że projektem takim podcinają zarówno  
swe wolnościowe, jak i autonomiczne zasady.

Koło Polskie nie jest zasadniczo przeciwne  
zasadzie wywłaszczania ziemi na rzecz mało-  
rolnych i bezrolnych włościan; rozumie jednak,  
że musi ono iść w parze z całym szeregiem  
środków, mających na celu podniesienie inten-  
sywności gospodarki włościańskiej. Kwestja  
agrarne, zwłaszcza u nas, nie da się rozstrzy-  
gnąć tak prymitywnymi środkami, jak te, które  
proponują kadeci. Włościanie, członkowie  
Koła, rozumieją dobrze wszystkie błędy, jakie  
zawierają zarówno pomysły «kadetów», jak i tak  
zwanej «partji pracujących». Włościanie Po-  
lacy są przeciwnikami bezpłatnego wywłaszczania,  
gdyż to doprowadziłoby do zdeprecjonowa-  
nia ziemi; pragną oni ułatwienia możliwości na-  
bywania ziemi jako warsztatu pracy, w któ-  
rym, w naszych zwłaszcza warunkach, znaczy  
nie tylko jego obszar, ale kapitał i umiejętność,  
które weń włożyć trzeba.

Bardzo ciekawem i znamienym będzie za-  
chowanie się w sprawie agrarnej t. zw. «bloku  
autonomistów». Będzie to ogniowa próba, któ-  
ra wykaże, czy partja ta jest zdolna do pro-

wadzenia samodzielnej polityki. Projekt kade-  
tów jest z natury swej centralistyczny; w opo-  
zycji przeciw niemu stanąć więc winny prze-  
dewszystkiem żywioły autonomiczne. Ale wi-  
adomo, że niektórzy przywódcy tego bloku na-  
leżą zarazem do partji kadetów, a nawet od-  
grywają w niej dość wybitną rolę. Tu więc  
wykaże się, czy są oni więcej «kadetami», czy  
«autonomistami».

Korespondencja powyższa ukazała się w «Ga-  
zecie Polskiej», przed rozpoczęciem toczących  
się obecnie w Izbie obrad nad sprawą rolną.  
W czasie dyskusji autonomiści z małemi wy-  
jątkami (poseł Janczewski) dowiedli że są au-  
tonomistami; kadeci zaś zdają się ustępować z zaj-  
mowanego uprzednio stanowiska, zdają się roz-  
umieć, jak dalece niemożliwą jest rzeczą wynalezienie  
ogólnej w kwestji agrarnej formułki dla całego  
Państwa. Charakterystyczna w tym wzglę-  
dzie jest rozmowa Rodiczewa z koresponden-  
tem «Gazety Polskiej». Rodiczew przewiduje  
wysunięcie właśnie z racji sprawy agrarnej na  
widownię parlamentarną kwestji autonomji Kró-  
lestwa Polskiego, jako konieczności państwowej.

## Nasze najbliższe zadania

## ekonomiczno-społeczne.

(Ciąg dalszy).

Jeżeli rzucimy okiem na obecne centra prze-  
mysłowe w Królestwie, to wszędzie znajdziemy,  
że początek im dały usiłowania Staszica, Lu-  
beckiego, Steinkellera, Łubieńskiego. Łódź czy  
Zagłębie, Żyrardów czy Ostrowiec, przemysł  
tkacki czy metalurgiczny, zawdzięczają swoje  
powstanie usiłowaniu rządu polskiego, który  
kraj, zagrożony zdawało się nieuniknionem  
bankructwem finansowem, materialnie podnieść  
i na drogę przemysłowo-handlową pchnąć po-  
trafił.

Staranie o sprowadzenie wykształconych  
rzemieślników cudzoziemców, okazywanie im  
opieki, i pomocy przy osiedlaniu się w miej-  
scowościach, gdzie obecnie kwitnie przemysł  
krajowy, olbrzymie wkłady w urządzenie gór-  
nictwa krajowego stanowią piękną kartę zasłu-  
gi naszych mężów stanu i ekonomistów. I choć  
państwo samowładne nie mogło scierpieć istnie-  
nia obok siebie państwa konstytucyjnego, które  
swoją żywot niezależny w tragiczny sposób  
zakończyć musiało, długo jeszcze stworzony  
wówczas Bank Polski mógł się chlubić mia-  
nem ojca i opiekuna przemysłu polskiego, dopóki  
nie odjęto mu powoli możliwości wywierania  
poważniejszego wpływu na dobrobyt kraju.

Śluszną jest rzeczą nadmienić, że wówczas  
już zarząd górnictwa krajowego okazywał dba-  
łość o byt swoich robotników. Wpisani do  
towarzystwa górniczego górnicy mieli zapewnio-  
ną pomoc lekarską i szpitalną, zapomogi pod-  
czas choroby, odszkodowanie za kalectwa, eme-  
ryturę na starość, dla żony i dzieci. Póź-  
niejsze czasy, inne rządy, nie przejęły się  
tradycją Staszicowską...

Z czasów Królestwa Kongresowego pozosta-  
ły dotychczas dwie poważne instytucje finan-







warunków miejsca i przestrzeni. Są one na miejscu w czasie pokoju, kiedy chodzi o zachowanie czystości doktryny partyjnej i nietykalności dyscypliny. *Lecz są w historii chwile, i takie chwile obecnie przeżywa społeczeństwo, kiedy uczucia partyjne i przynależność do partii powinny ustąpić przed świadomością odpowiedzialności wobec kraju.*

W takiej chwili każdy, kto żyje wyodrębnionem życiem sekciarskiem, staje w opozycji do całego życia, całego narodu....

Nieomal jak u nas, w Królestwie Polskim.

= **Centralny komitet** socjalno-rewolucyjny oświadcza w piśmie XX wiek, że na ostatnim zjeździe stronnictwa postanowiono, w związku z otwarciem Izby, do czasu wyjaśnienia sytuacji politycznej i taktyki rządu, powstrzymać działalność terrorystyczną.

= **Do Izby Państwowej** wniesiony został projekt zmiany §§ 55, 56 i 57 ustawy o Izbie, określających porządek przedstawiania i rozpatrywania projektów ustawodawczych o inicjatywie Izby. Między innymi projektowane jest wyznaczenie dnia dla rozpatrywania projektów nie później, jak w tydzień od czasu wniesienia ich.

= **Izba państwowa**, która, stawiając żądanie powszechnej amnestji, gotowa była ze swej strony zaniechać dochodzeń z powodu nadużyć administracyjnych za czas od d. 30 października do 10 maja,—obecnie, po ogłoszeniu znanej deklaracji rządu—postanowiła wysadzić specjalną komisję, w celu zbadania pomienionych nadużyć.

= **Interpelacje.** Poseł łomżyński Chrystowski, w imieniu Koła Polskiego w d. 6 czerwca uzasadnił w płomiennej porywającej mowie nagły wniosek Koła o zainterpelowanie rządu w sprawie nieletnich Czesława Dolińskiego i Wacława Malarskiego, oddanych przez generał-gubernatora Skafłona pod sąd wojenny za to, że obili na ulicy kijem pomocnika inspektora szkół m. Warszawy Jankowskiego. Oskarżonym, z których D. w więzieniu zachorował na rozstrój umysłowy, grozi kara śmierci. Izba wszystkimi głosami przeciwko jednemu uznała nagłość wniosku i postanowiła bezpośrednio zainterpelować w tej sprawie: ministra spraw wewnętrznych, ministra sprawiedliwości i ministra wojny.

Prócz tego «Koło» wniosło jeszcze kilka interpelacji: z powodu aresztowań, pobicia i głodówek więziennych.

= **Rozeszła się pogłoska**, że posłowie piotrkowscy ks. Fulman i inż. Kondratowicz wyjechali z Petersburga i bawili za interesami w naszej gubernji. Po sprawdzeniu wiadomości tej u źródła, możemy zapewnić, że jest ona niczem nieuzasadniona. Wszyscy nasi posłowie znajdują się obecnie w Petersburgu i przyjmują czynny udział w pracach Koła Polskiego.

= **Ks. poseł Fulman** ma objąć stanowisko zmarłego w zeszłym roku kapelana ochronki dla dziewcząt w Petersburgu przy 14 linii W. O.—ks. prałata W. Majewskiego.

#### Zmiany w duchowieństwie oraz zmiany służbowe.

— Przeniesieni administratorzy parafji: Lgota w pow. radomskim, ks. Marcin Kochański i Mieszyn w pow. wielunińskim, ks. Wawrzyniec Kowalski—jeden na miejsce drugiego. Administratorzy parafji: Gomulin w pow. piotrkowskim, ks. Bronisław Świeżewski i parafji Mieszyn, ks. Marcin Kochański—jeden na miejsce drugiego. Wikariusz parafji Malanów w pow. tureckim, ks. Władysław Wieczorkiewicz—do Krzepic w pow. częstochowskim. Wikariusz parafji Małyń w pow. sieradzkim, ks. Franciszek Rzykiecki, do Wolborza. Wikariusz parafji Przyrów w pow. częstochowskim, ks. Władysław Jankowski do Piotrkowa w pow. niezawskim. Mianowany ks. Walenty Pomorski administratorem parafji Boguszycze w pow. rawskim. Zarząd parafji Gałków w pow. brzezińskim czasowo poruczony został proboszczowi parafji Brzeziny, ks. dziekanowi Antoniemu Zagańczykowi. Przeniesieni: wikariusz parafji N. M. Panny w Warszawie, ks. Franciszek Gąsiorowski, na stanowisko administratora parafji Dobra w pow. brzezińskim. Wikariusz parafji Milejów w pow. piotrkowskim, ks. Wincenty Wojcie-

chowski i Łask, ks. Jan Mikołajczyk, jeden na miejsce drugiego. Wikariusze parafji: Tuszyn w pow. łódzkim, ks. Aleksander Brzeziński i Rozprza w pow. piotrkowskim, ks. Bolesław Brzozowski, jeden na miejsce drugiego. Wikariusz parafji Kłobucko w pow. częstochowskim, ks. Stefan Ludwikiewicz, na stanowisko administratora parafji Żytniów w pow. wielunińskim. Wikariusz parafji Św. Trójcy w Warszawie, ks. Stefan Lewandowski, na stanowisko administratora parafji Stryków w pow. brzezińskim. Administratorzy parafji: Pajęczno w pow. radomskim ks. Ignacy Mazurkiewicz i Przyrów w pow. częstochowskim, ks. Walerjan Pogorzelski, jeden na miejsce drugiego. Ks. Stanisław Rychlewski (nowo-wyswięcony) mianowany wikariuszem parafji Mstów w pow. częstochowskim.

— Pomocnik administracyjny naczelnika powiatu łódzkiego, registrator kolegjalny, August Sokolik, został mianowany prezydentem m. Zgierza. Mianowani: d-r Grzegorz-Apoloniusz Gliński—etatowym lekarzem szpitala w m. Łasku. D-r Judel Sołowiejczyk—lekarzem szpitala Św. Stanisława w m. Tomaszowie w pow. brzezińskim. Nadetatowy pisarz przy wydziale prawnym Edmund Cebertowicz—referentem tegoż wydziału. Lekarz weterynarii powiatu piotrkowskiego, Majewski, po powrocie z Dalekiego Wschodu objął swoje obowiązki. Uwolniony został, z powodu choroby, z prawem noszenia munduru, sekwestратор p-tu częstochowskiego, Ignacy Barylski, a na jego miejsce mianowany b. felczer Borys Fedorow.

## Z DALSZYCH STRON.

— **Departament policji** za № 1523 zawiadomił gubernatorów, ażeby robotnikom pozostającym bez pracy, a nie mającym środków na przejazd do innych miejscowości na robotę lub do stałego miejsca zamieszkania, były wydawane świadectwa na bezpłatny przejazd kolejami.

— **W pierwszym departamencie senatu** rządzącego w dniu 24-ym maja, roztrząsana była—jak donosi «Riecz»,—skarga 200 adwokatów przysięgłych i pomocników adwokatów przysięgłych z Królestwa Polskiego na czasowego generał-gubernatora lubelskiego z powodu dokonanych z jego rozkazu rozstrzelań bez sądu 17 osób. W skardze zaznaczono, że ani prawo o ochronie wzmocnionej, ani nawet stan wojenny nie upoważniają do karania śmiercią bez sądu. Jako obrońcy prawa, powołani do bronienia go, adwokaci nie mogą milczeć wobec takiego krzyczącego pogwałcenia elementarnych zasad prawa, i uważają za swój obowiązek zawiadomić o tem senat, jako organ powołany do strzeżenia prawa.

Wśród senatorów powstały gorące spory co do tego, czy sprawa ta może być roztrząsana w senacie, przyczem kilku senatorów było zdania, że inkryminowane rozporządzenia dotyczą działalności zarządu wojskowego i kontrola nad nimi należy tylko do monarchji.

Po długich naradach senat uznał się za kompetentnego w tej sprawie i postanowił zarządzić niezbędnych wyjaśnień.

Senatorowie Szamszin i Stremouchow domagali się przekazania sprawy ministrowi sprawiedliwości, w celu pociągnięcia do odpowiedzialności podpisanych na skardze adwokatów przysięgłych i ich pomocników, ponieważ nie są oni ani poszkodowanymi, ani interesowanymi, ani nawet świadkami naocznyymi w tej sprawie. Wniosek ten nie znalazł wszakże uznania i został odrzucony przez senat.

— **Wbrew rozporządzeniom.** Jeden z uwolnionych za unarodowienie szkoły nauczycieli ludowych z dyrekcji naukowej kaliskiej udał się—jak donosi «Dzwon Polski»—do naczelnika odnośnej dyrekcji z zapytaniem, jak stoi sprawa powrotu nauczycieli na dawne stanowiska, gdyż, o ile mu wiadomo, ministerjum oświaty wydało w tym względzie odpowiednie rozporządzenie. Pan dyrektor, uśmiechnawszy się, odpowiedział, że postąpi z uwolnionymi jak będzie uważał za właściwe. Na poparcie słów swoich przytoczył, jako przykład, swoje rozporządzenie, zupełnie przeciwne rozporządzeniu ministerjum oświaty, wydanemu w jesieni roku ubiegłego odnośnie do języka wykładowego w szkole gminnej w Kramsku w powiecie konińskim.

— **W Sandomierzu** więźniowie polityczni urządzili głodówkę. Żądaniem ich—wszczęcie w sprawie aresztowania śledztwa, którego domagają się naprzód od 5 miesięcy! W sprawie tej rodziny więzionych wysłały telegram do posła Świeżyńskiego.

— **Kółka Rolnicze** zaczynają powstawać jedno po drugim: «Gazeta Kielecka» donosi o zawiązujących się kółkach we Włoszczowie i w Kroczycach pod Olkuszem, oraz w gminie Wodzisław.

— **W Kielcach** nastąpiło podobno tak ścisłe porozumienie pomiędzy Bundem i P. P. S., że obydwie te organizacje wydają i podpisują wspólne odezwy. Podczas akcji strajkowych delegują też obydwie wspólne przedstawicieli.

— **Gwałty socjalistów.** Do fabryki motorów gazowych i naftowych Maczyńskiego w Warszawie przyjęto robotnika. Jednocześnie robotnicy socjaliści oświadczyli że nie zgadzają się na przyjęcie tegoż. Na zapytanie dyrektora fabryki, co mają do zarzucenia nowemu robotnikowi, odpowiedzieli, że, po zasiągnięciu informacji źródłowych, nic nie mają mu do zarzucenia oprócz tego, że jest on narodowcem, wobec czego nie zgadzają się stanowczo na przyjęcie go, a w razie odmowy grożą strejkami.

— **Drewnica karku** ukazała się w Warszawie. Zmarł na nią generał Walery Zyrkiewicz.

— **Lejnie czcionek:** S. Orgelbranda Synów w Warszawie, O. J. Lemana, Fr. Marka i C-o oraz H. Bertolda w Petersburgu i Moskwie wydały wspólny okólnik dotyczący podniesienia cen odlewów. Podniesienie cen spowodowane zostało podrożeniem materiałów surowych używanych w odlewniach czcionek.

— **Zabytek antypolski.** W Wileńskiej Kasie gubernjalnej, w biurze emerytalnem, można oglądać dotychczas wiszący na ścianie plakat z napisem: «po polski goworit' waspreszczajetsia». Jak na dzisiejsze czasy, cenne to ogłoszenie, wygląda nieco archaicznie—pisze «Kur. Litewski»,—ale zaraz dodaje, iż dobrze rozumie, że urzędnikom z tak drogiemi wspomnieniami i pamiątkami rozstać się trudno...

Oczywiście—dla biurokracji rosyjskiej im więcej «zapreszczenij» tem większa rozkosz i gratka. Gdyby się tak dało «zapretit» narodowi wszystkiego, nawet powietrza, dopiero to byłoby dla niej raj!

— **Polacy** nabywają w dalszym ciągu dobra ziemskie w Prusach Wschodnich. Majątek Bobry, będący dotychczas w rękach niemieckich, przeszedł w ręce polskie. Zapowiedziane jest jeszcze nabycie innych majątków przez polaków.

— **Sędziowie pokoju** w Petersburgu pp. Korsz i Czernow przybyli do gmachu więzienia śledczego i na zasadzie art. 10 i 11 zażądali przedstawienia wszystkich dokumentów, dotyczących więźniów, osadzonych w tem więzieniu, aby sprawdzić, czy prawnie ich uwięziono. (Prawo sądowe Aleksandra II przyznawało takie prawo sędziom pokoju w ich rewirach). Administracja więzienia odpowiedziała sędziom, że bez pozwolenia prokuratora nie może zgodzić się na takie sprawdzenie. Wówczas sędziowie odeszli, zapowiadając, że przyjdą ponownie po odpowiedź. O tym bezprzykładnym fackie dyrektor więzienia śledczego zawiadomił niezwłocznie ministra sprawiedliwości.

## Feljetonista „Słowa” o Kadetach.

«Ludziom zachodnim, przypuszczam, wyda się adres Izby dziełem marzycieli politycznych. Ja, który się tu zbliżka przypatruję, autorem tego dzieła, z najwyższą trudnością dostrzegłbym w nich marzycieli.

Są to radykaliści. Ale są to radykaliści na chłodno! W Rosji wszystko jest radykalnem: i w publicznem i w prywatnem życiu, i konserwatyzm i liberalizm, i publicystyka i literatura.



Orwid się zerwał.  
 — Więc teraz jest?  
 — Jest proszę pana.  
 — Sam go widziałeś?  
 — A ino! Obeszło naprzód dookoła szopy, a potem niewiadomo jak do środka wiało.  
 — Zkąd wiesz, że wiało?  
 — Bo w okienku świeci.  
 — Powiedz matce, że wychodzę, niech pilnuje domu.  
 — A ja czy mogę iść za panem.  
 — Jak chcesz to idź, byłeś tylko nie robił hałasu,—odparł Orwid, biorąc w rękę okutą trzcinę i stalowy kaset do kieszeni.  
 Noc była, choć gwiżdżdzista lecz beksiężycowa, dookoła gęboka zaległa cisza, mrok nieprzebity skrył ziemię dołem, a górą, na tle nieba granatowo-si-nem, majaczyły smolaste cienie lip odwiecznych. Jakis szepł nieuchwytny leciał wraz zinnem technieniem od tych lip, których długa, czarna, prostą linją tonęła w odchłaniach nocnych. Szepł ten miał w sobie coś groźnego i chłopak dążący krok w krok za swym panem, przystanął na-gle, obejrzał się wokół i szepnął:  
 — Proszę łaski pana!  
 — Cicho bądź, osie jeden!  
 — Tam strach chodzić.  
 — To się wróć. Ja cię nie potrzebuję.  
 Ciekawość pchała chłopca dalej, obawa wszakże zwyciężyła.

— 253 —

To, co tam ujrzał, musiało być dziwne, niespodziane, zajmujące; bo najpierw drgnął, potem znieruchomiał i patrzył, patrzył, nie słysząc nawet, że turkot w alei coraz się przybliżył, by nagle odrazu ucichnąć.

Za to, po niejakej chwili rozległy się szybkie kroki trzech nadchodzących ludzi i głos jednego z nich:

— Czy wzięłeś klucze z sobą?

— Wziąłem jaśnie panie.

— Otwieraj więc. Latarnie są w środku. Zanim Jakób z wozami i ludźmi przybędzie, możecie sikawki na dwór powytaczać. A to co znowu?.. Wszak tu otworzone!

I drzwi do szopy skrzypnęły.

Wszystko to zaszło tak raptownie, że nim Orwid mógł przeczuć nadchodzącą burzę—piorun padł!

Katastrofa była nie do powstrzymania.

Bóg jeden chyba miał moc jej zapobiedz, gdyby nie z Jego nastąpiła woli.

W tym samym czasie do pokoju Wini wbiegła Justyna z miną zagadkową.

Grzywkę miała rozwianą, oddychała szybko, jak ktoś zmordowany biegiem.

— Panienska nie chce wierzyć, że duch się pokazuje, a on jest znowu, świeci w starym szybie. Na własne widziałam oczy.

— Chodziłaś tam?

— Jego widać z naszego ogrodu.

— 256 —

Myslałem, że potrafię być rozsądnym i trzeźwym, ale gdzie tam!.. Rzecz widoczna, iż tkwi we mnie nie-pia żyłka idealizmu, który pokutował w moim nie-szczęśliwym ojcu i przywiódł go do zguby.  
 Tak rozmyślając, poszedł na obiad i zjadł go bez apetytu.  
 Następnie zatępił kilka interesów, zaprzął na stację ładunkową i, wróciwszy, zabrał się, jak zwykle, do pracy, nad którą noc go zastala.  
 W listopadzie dnia krótkie, wieczór szybko zapada; a choć po deszczach nastala pogoda i suche przytupki rankami chwały, niemniej o godzinie szóstej było już ciemno.  
 Orwid w buchalteryjnych księgach pogrążony, zapomniał o doznanej nieprzyjemności i o tem, że czas ubiega.  
 Zdziwił się też niemał, gdy, spojrzawszy na zegar zobaczył, że wskazuje już wpół do dziewiątej. Jednocześnie drzwi skrzypnęły i wsunęła się o-wiśosem mocno zwichrzonym.  
 — Proszę łaski pana!—szepnął głos nabrzmia-ty akcentem tajemniczości.  
 — A ty czego chcesz?—zapytał się Orwid, poznając syna swojej kucharki, wyrostka piętnasto-letniego.  
 — Pan kazał, żeby dać znać duchem, jakby się znowu pokazało.  
 — Co takiego?  
 — Ano... ano... upiór w starym szybie.

— 252 —

Jest zdaje się. Czy koniecznie chcesz się pan dziś z nim widzieć?

— Chciałbym.

— Interes?

— Mój osobisty,—mruknął ponuro Starowol-ski.—Zniedołężniałem, sił już brak, trzeba się podać do dymisji. Niech sobie wezmą kogo innego. Mnie czas odpocząć, o, wielki czas!—zakończył głosem stłumionym.

— Czy nie zanadto bierzesz pan do serca zmar-twienie swoje,—rzekł serdecznie Orwid.—Uciekinier powróci na łono rodziny, młoda żona mu przebaczy jeśli kocha prawdziwie, a wnuczek na...

Starowski przerwał mu w pół słowa.

Machnął ręką, gorzki uśmiech wykrzywił mu usta.

— Skoro zdrowe ziarno marnie zaplonuje, to czegoś po zbutwiałem można się spodziewać?.. Jam się pysznił, widząc w nim kolumnę z granitu, a to był tylko zwykły «dzisiejszy człowiek».

— Ale nie! dodał z mocą.—Onby mnie nie zawiódł. Jeszcze żaden Starowski nie zeszedł z pra-wej drogi. To robota... drugiej strony. Bodaj ją!..

Urwał nagle i dłoń wyciągnął na pożegnanie.

— Bądź pan zdrow! Trzeba iść raz z nimi zakończyć.

— Drogę panie,—zaczął Orwid, ściskając rękę podaną — w takim stanie ducha nie chodź pan tam lepiej, bo wszak i oni rozżaleni. Zamiana słów gorz-kich nic nie naprawi, a zawsze szkodę moralną przy-

Orłęta.

32

oszczerców, a i kodeks ma na nią paragraf odpowiadni.

Kasjer zzieleniał. Żółte jego wargi poczęły się trząść febrycznie od hamowanej wściekłości.

— Jestem tutaj jednym z najdawniejszych urzędników, — zaczął głosem syczącym w sposób szczególny, — a tacy bywają zazwyczaj «niewygodni». Dajesz mi pan to poznać.

— Jaki.. broni Boze! — wruszył Orwid objętnie ramionami. — Cóż mnie może obchodzić, jak pan dawno tu jesteś. Staję tylko w obronie pokrzywdzonego i oczerniac go nie pozwolę.

— A ja znowu nie pozwolę znieważać się ni komu, — wołał rozwiścieczony kasjer.

— Zamiasz się tak unosić, pilnuj pan rachunków, abym nie trafił na omyłki w księgach.

— To fałsz!

— To prawda! — rzucił Orwid i wyszedł.

Wzburzony był i w dodatku zły na siebie okropnie.

Wywołał zaś jęcze brakiem cierpliwości, a teraz sam nie wiedział jak wyjść z niego z honorem, jeżeli kasjer nie da za wygraną i zechce wznowić awanturę.

Czuł, iż brakiem rozważań zrobił sobie wroga i właśnie ta świadomość, że jeszcze żyć nie umie, najbardziej go irytowała.

— Niech licha porwie! — zamruczał gniewnie. — Zachciało mi się zostać Don Kichotem i bronić cudzej sławy niepotrzebnie, a na własną tylko biedę...

— 251 —

nosi. Zostawić to czasowi, a wreszcie napisać, skoro pan chcesz już koniecznie.

— Hm, dobra rada, — mruknął Starowolski. — Po co się będę rozkrwawiać — napiszę... Dziękuję, panie Witoldzie — dodał i oczy mu złagodniały. — Spodziewam się, że i nadal nie zapomnisz pan o nas.

— Nadto dużo doświadczyłem pańskiej życzliwości, abym mógł o niej kiedy zapomnieć, — rzekł ze szczerością młody człowiek.

Rozstali się.

Jeden ruszył z powrotem do domu, drugi zaszedł do kantoru po jakiś rachunek.

— A co! — zagadnął go chudy kasjer złośliwie — stracimy plenipotentę.

— Kto wie, czy stracimy.

— Miałby rozum, bo naprawdę o co mu chodzi. Mirscy daleko większą powinni mieć pretensję do niego, jak on do nich. Zabawny dalibóg człowiek.

Niema wcale wyglądu człowieka zabawnego.

— Et, pozuje! Albo też cała ta historia wygląda dramatyczniej, niż ją przedstawiają. Nad awanturką romansową nikt przecie nie rozpacza.

— Tak pan sądzisz?

— Ja najmocniej jestem przekonany, że wyliczce do Paryża towarzyszy deficyt, cichaczem w kasie załatany przez papę dobrodzieja. I ztąd ta jego rzadka mina i desperackie projekta.

— Mój panie, — rzekł zimno Orwid, nie mogąc dłużej wytrzymać, — niema nędzniejszej roli, nad rolę

— 250 —

— Ale co?

— Ha, byle mnie przed czasem nie sprostuzono, a sprawdzę co się święci, — myślał Orwid, usiłując orientować się wśród wielkich zasp węgłowych.

W tej chwili uszu jego dobiegli oddalony, do turkotu kół podobny odgłos.

— Gotów mi sproszyc ducha, bo jest w samej rzeczy. Widzę już zdala światelko, — zamruczał z niepokojem. — Chłopak tym razem nie kłamał na szczes-

stało.

naruszono. Wieg coś gorszego krył się w tem mu-prawdopodobnie, ani też dla kradzieży, bo nie miewchodzi, to w jakim zamiarze?.. nie dla zabawy Czyżby tam wchodził kto naprawdę, a jeżeli ów szandar tak dziwnie przewrócony i zmięty. Przypomniał sobie jednak poranne oględziny i wspólnego.

dem do tworzenia bajek, nie mających z prawdą nic przybierała rozmiary nadzwyczajności i bywała powo-Wiedział dobrze, iż u nich byle jaka drobnotka w opowieści górników również.

W strachy i widma nadziemskie nie wierzył, a bądź więcej, oprócz ciemności.

Właściwie znalazł, a raczej, czy znajdzie cośkolwiek. Szedł spiesznie i myślał jedynie o tem, co też to obchodziło.

Młody dyrektor pozostał sam jeden, lecz mało go terenu kopalni — i pędem zawrócił do domu.

py leżącej w znacznem oddaleniu, bo aż na krańcu Objeźdzał się raz jeszcze, spojrzawszy w stronę szo-

— 254 —

ście i trzeba tylko iść ostrożnie, by mózż się dostać pod okienko. Lecz czemuż go nie zasłonił?... To dziwne! A nuż stoi jaka warta. Nie radbym się z nią spotkać.

Zacisnął silniej trzcinę w rękę, zwalniając kroku, gdyż cel wyprawy był już niemal przed nim.

Szopa czerniała pośród mroków nocnych, przybierając kontury coraz wyraźniejsze.

Podłużna jasna smuga złotawego światła, jaskrawo od czarności tej odbijała.

— Do licha! — szepnął Orwid. — Ależ to nie z okienka. Ono najpewniej zastawione i tylko w ścianie musi być szpara przy białem dniu niedostrzegalna i przez nią płomień się dobywa, zdradzając swą obecność. Duch ani się spodziewa, że może być widziany, chociaż, jeżeli uszy ma, powinien już być dzisiaj słyszeć, iż o nim wszyscy prawią. Szczególne to zaiste; nic a nic nie rozumiem, ważniejsza jednak kwestja, czy będę mógł co widzieć.

Podsunał się, nie czyniąc najlżejszego szelestu i po minucie sprawdził z ukontentowaniem słusność swojego domysłu.

Grube deski, z których szopa była zbudowaną, łączyły się za pomocą biegnących wzdłuż listew i takiej właśnie szerokiej listwy, w samym środku południowej ściany brakowało.

Szpara była tak duża, iż przez nią z łatwością całe wnętrze dawało się widzieć.

Orwid stanął i ciekawie wzrok w głąb zapuścił.

— 255 —